

Eurydyka nie tańczy na lodzie

Jelinek połączyła w swoim utworze dwa zamierzenia: pokazała mit o Orfeuszu i Eurydyce, ale głos oddała jej, czym rewaloryzuje tę niemą i nieco bezwonną postać, a tym samym poddaje krytyce współczesną kobiecość promowaną przez popkulturę – poddawaną dyktatowi wiecznej młodości, próżną, mającą kochać bezwonną i bezkrytycznie. Służy jej do tego wizerunek Orfeusza, ukazanego jako zniewalającego tę kobiecość idola i gwiazdora estrady (gra go, obecny tylko głosem, Ireneusz Czop, tworząc kapitalną, błazeńską rolę... jodłującego pyszałka i durnia). Wybawienie ukochanej nimfy z Hadesu będzie kolejnym pompującym jego ego dokonaniem, powodem do puszenia się. Eurydyka rozumie to i w akcie wybijania się na własną wolność wybiera wieczność w krainie umarłych, co dla niej oznacza także krainę wiecznej konfrontacji z własną przeszłością, krainę milczenia – jej głos nie będzie słyszany na powierzchni.

Sammler oddaje Eurydyce, niegdyś pięknej nimfie, swoją cielesność, i to jest pierwszy poziom konfrontacji ze stereotypem nimfy jako zasługującej na poświęcenie się dla niej, bo pięknej. Poziom drugi, ważniejszy, to dokonywana przez Sammler-Eurydykę szczególna wiwisekcja – przechodzi ona kolejne wewnętrzne metamorfozy i rozliczenia, w których odsłania (jakkolwiek banalnie to brzmi, ale na scenie takie nie jest) wewnętrzną wrażliwość jako piękno trwalsze od cielesnego. Gdy bezradnie przygląda się kartkom papieru, symbolom niespełnionego, nie w pełni ujawnionego talentu, jej wypowiedź wchodzi na poziom trudnej do zweryfikowania (i podważenia) autentyczności i wiarygodności. Pogłębia go wykorzystanie w wizualizacjach, które skomponował Sergiusz Sachno, fotografii autorstwa Kamili Sammler, serii autoportretów jakby z podróży, bo wykonanych na różnym podłożu: piasku, skale, suchej trawie. Przedstawiają one jej cień (a czasem także obok cień mężczyzny), bywa, że nienaturalnie wydłużony, w pozach jak z greckich waz lub plemiennych malowideł.

Takie wydobywanie pozateatralnych talentów aktorów „Jaracza” i dopuszczanie do realizacji ich autorskich inicjatyw jest cenne i może być twórcze, niestety traci na znaczeniu, gdy aktorów czyni się (kolejny raz po monodramie „Aszkenazy, menel z Łodzi” Roberta Latuska) odpowiedzialnymi niemal za wszystko, gdy nie mają reżysera jako opiekuna i lustra (za poprzedniej dyirekcji artystycznej w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich powstały „Mroczne perwersje codzienności”, ale tam był reżyser – Rafał Sabara). Wtedy efekt byłby znacznie ciekawszy. Aktorka nie byłaby tak „związana” z głównym elementem scenografii, stołem. W bardziej dynamiczny, czytelny i atrakcyjny dla widza sposób wchodziłaby w relacje z projektowanymi fotografiami, swobodniej wykorzystałaby przestrzeni Małej Sceny. Jaśniejsza i bardziej czytelna byłaby też zapewne intencja, w jakiej powstał ten monodram.

Dużej urody są za to sceny, w których Sammler dialoguje z własnym głosem nagrany i odtwarzany z archaicznych adapterów ustawionych na stole. Ostatnia taśma Eurydyki, parafrazując Becketta? Nagranie i przywoływany głos jako leitmotiv mają tu bowiem podobne znaczenie – przypominają o upływającym strumieniu czasu, sytuują Eurydykę wobec niej z przeszłości. Jest to zaś uroda głównie foniczna, gdyż cały monodram lokuje się właśnie w sferze dźwięków i głosów – odwołuje się bardziej do wyobraźni widza (słuchacza) niż wizualnego postrzegania. Atutem „Cienia” jest bowiem bezpośredniość, z jaką Sammler podaje niełatwy, chwilami poetycki tekst Jelinek, odnajduje własną dla niego melodię zdań i znaczeń. Radiowa Dwójka powinna natychmiast zainteresować się nagraniem i emisją tego monodramu lub czym prędzej taką inicjatywę powinien podjąć „Jaracz”. Szkoda, by ta wypowiedź miała zaginać, szkoda, by Eurydyka znów zamilkła.

Na koniec warto zwrócić uwagę na świetnie napisany tekst do programu autorstwa Ewy Drozdowskiej z Działu Literackiego „Jaracza”. To właściwie mały, dużej urody esej. Po serii mniej lub bardziej mądrych i jakby nienaturalnych wywiadów z aktorami „na zadany temat” lub „co się panu / pani wydaje”, wreszcie przypominamy sobie, po co jest program spektaklu.

Łukasz Kaczyński

„Cień”, na podstawie dramatu „Cienie. Eurydyka mówi:” Elfriede Jelinek, przekład: Karolina Bikont, opracowanie i realizacja: Kamila Sammler, wizualizacje: Sergiusz Sachno, muzyka i dźwięk: Eryk Kotys, głosy: Ireneusz Czop i Grażyna Walasek.